GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 22. Warszawa, 21 listopada 1937 r. Rok XXX

Obrona kraju

Niepodległość była wypisana, obok socjalizmu, na sztandarach PPS. przed 50 laty, kiedy nie wielu ludzi na ziemiach polskich miało odwagę głośno wołać o niepodległość kraju.

Za pracę dla niepodległości szli najofiarniejsi, najlepsi do więzienia, na Sybir, do katorgi i na śmierć. Tak było przez długie i ciężkie dziesiątki lat okresu, kiedy zaborcy panoszyli się w Polsce, a potęga trzech cesarzy była zdawało się niewzruszona.

A jednak mimo milionowych armii, mimo całej zgrai urzędników i szpiegów na usługach zaborców, w sercach młodych ludzi, których całym bogactwem była wiara niezachwiana w zwycięstwo socjalizmu i niepodległości, nie wygasł ogień zapału i chęć poświęcenia życia dla Sprawy Wolności, wyzwolenia ludu pracującego z niewoli ekonomicznej.

Na wezwanie grupy studentów wyszli z podziemi robotnicy Warszawy, Łodzi, Zagłębia, bo wszak mieli wielkie *zawołanie*.

Oni to właśnie zbudzili sumienie uśpione, zburzyli spokój miast i wsi, nie pozwolili spożywać darów bożych i łask zaborców. Wołali o nowy ład społeczny, wypowiedzieli wojnę najazdowi.

Mówiono o nich: szaleńcy, porywają się z motyką na słońce, na majestaty cesarzy, pomazańców bożych.

Wiara, zapał, poświęcenie, wyprowadzało masy na ulice, gdzie krwią serdeczną znaczyli drogę walki z wrogiem. I przyszła wielka wojna — „szaleńcy“ rzucili na szalę dziejową swoją krew, poszli strzelcy, legioniści walczyć o zapowiadaną niepodległość. Poszli robotnicy, chłopi, młodzież z uczelni, bo tak im nakazywał obowiązek, tak nakazywał rozum.

Runęły trony ,majestat cesarzy zniknął ,jak bańka mydlana, powstały nowe siły, które znaczyły granice Rzeczypospolitej Polskiej.

Wczorajsi najniżsi słudzy rządów zaborczych, posiadacze ziemscy, fabrykanci, właściciele kopalń, bankierzy prędko zamienili liberie służalcze na stroje narodowe i zaczęli wołać: Do broni, Bóg i Ojczyzna zagrożona przez tych, którzy ją wskrzesili.

Faryzeusze, mówiąc: „ojczyzna“ myśleli o swoich folwarkach, a mówiąc „Bóg“, planowali jak chwycić władzę w swoje ręce, żeby ludu roboczego nie dopuścić do objęcia rządów w wyzwolonej Polsce.

Walka toczy się bez przerwy, chociaż przechodzi różne okresy; zasadniczo lud chce gospodarzyć w swojej Ojczyźnie, nie potrzebuje żadnych opiekunów.

Nie zachodzi potrzeba namawiania chłopów i robotników do obrony kraju, gdyby znalazł się w potrzebie.

Nie obronią Polski wszyscy posiadacze razem wzięci, gdyby nawet mieli najlepszą wolę, bo jest ich za mało. Dopiero milionowe rzesze ludowe to siła i tylko one mogą państwu zapewnić całość granic.

Miłość dla kraju, znaczenie niepodległości są tak głęboko zakorzenione w sercach i umysłach ludności, że nikomu na myśl nie przyjdzie, żeby nie stanąć w szeregu bliższym czy dalszym, zależnie od wieku i zdolności.

Nie tylko mężczyźni, ale i młode pokolenie kobiet rozumie, że minęły czasy siedzenia w domu i czekania co los miłosierny przyniesie. Kobiety w okopach, w fabrykach wojskowych, w szpitalach pociągach — czołówkach spotykaliśmy zresztą już przed 17 laty, z całą pewnością w razie potrzeby dotrzymają kroku mężczyznom, *bo Polska to Wielka Rzecz.*

Wezwanie ministra spraw wojskowych do młodzieży, żeby w dniu święta narodowego stanęła do przeglądu pod własnymi sztandarami i transparentami nie wywołała zdziwienia, uważamy ten apel za rzecz zupełnie prostą.

Świat cały nie może mieć żadnych wątpliwości, że ludność Polski gotowa jest bronić swojej niepodległości. Młodzi i starsi, bo niepodległość to kamień węgielny dla walki o nowy ustrój i Socjalizm. Dlatego pierwsi — po powstaniu 1863 r. rewolucjoniści bardzo prędko zrozumieli, że walka z najazdem, z zaborcami jest koniecznością.

Umierali wołając: „Niepodległość i Socjalizm“.

W niepodległej Polsce toczy się bój o nowy ustrój, a na czele bojowych szeregów kroczą chwałą okryte sztandary PPS.

D. KŁUSZYŃSKA.



Grupa tow. z Zw. Rob. Stow. Sportowych w defiladzie 11 listopada.

Zgoda narodowa

„Lepiej słomiana zgoda, niż złota wojna“, głosi stare przysłowie.

Do pokoju między narodami nawołują w pierwszym rzędzie socjaliści, podając ręce po przez granice braciom robotnikom, wyzyskiwanym tak samo we wszystkich krajach, o ile na straży ich interesów nie stoją potężne związki zawodowe. Do pokoju nawołują różne organizacje pacyfistyczne, wychodząc z założenia, że wojna pochłania tak wielkie ofiary życia ludzkiego, mienia, dorobku kultury, że w sumie zwycięzcy i zwyciężeni są poszkodowani. Jeżeli porozumienie czyli zgoda w szerokim zakresie międzynarodowym, chociaż ma pierwszorzędne znaczenie, jest jeszcze nie do osiągnięcia, to i zgoda w zakresie mniejszym, jednego państwa napotyka na duże trudności. Przykładem tego jest akcja pułkownika Koca, wybitnego działacza w Legionach i w Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.).

Przystąpił on do organizowania „Obozu Zjednoczenia Narodowego“, t. zw. OZON. Do jednego kotła chciał wrzucić Legionistów, Peowiaków, Harcerzy, Młodzież demokratyczną i Młodzież radykalną, narodową O. N. R. Czy można pogodzić ogień z wodą? żeby dojść do zgody z tymi żywiołami, trzeba było przekreślić przeszłość strzelecko-legionową.

Z tej mąki chleba nie będzie; zjazdy legionistów i peowiaków godzą się na organizowanie wielkiego obozu „porozumienia narodowego“, ale pragną wejść do tego gmachu z *własnymi sztandarami.*

Nie pomieszczą się razem z narodowcami, bo ogień i woda nie mogą się połączyć.

Chłopi i robotnicy przypatrują się tej grze, do Ozonu nie wstąpią, mają własne organizacje, wypróbowane w bojach. Ale chłopi i robotnicy łączą się do wspólnej walki z wszystkimi wrogimi siłami, działającymi na szkodę ludu pracującego, chociaż posługują się fałszywymi firmami i hasłami.

Interes najżywotniejszy Polski, to dojście do władzy w drodze demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu chłopów i robotników. Wtenczas będzie spokój i zgoda.

Stare „dobre" czasy

Okres współczesny pełny przemian i wstrząsów niepokoi ludzi starszych. Nie mają już sił do przeżywania wielkich wydarzeń, nerwy nie wytrzymują i z lubością wspominają „stare dobre czasy", kiedy nic się nie działo i ludzie mogli spokojnie spożywać chleb powszedni.

„Stare czasy" dla ludu były bardzo ciężkie i nie ma najmniejszego uzasadnienia, żeby tęsknić do tego co już należy do bezpowrotnej przeszłości. Mała garstka: arystokracja, szlachta, rycerstwo, żyło przywilejami a cały naród pozbawiony praw, wydany na łaskę i niełaskę możnych w nędzy i upokorzeniu pracował „pod batem".

Jeżeli lud roboczy żył w tak trudnych warunkach, to los kobiet był jeszcze cięższy. Zależność od mężczyzn była bezwzględna a chłop czy robotnik, który bez protestu znosił zniewagi czynne ze strony „panów", w rodzinie z całą srogością odnosił się do żony czy córki i dopiero w czterech ścianach swojego nędznego domostwa pokazywał „swoją władzę", chociaż często na grzbiecie widoczne jeszcze były ślady harapa czy bykowca, którym poganiano go do pracy.

W tych starych pobożnych czasach ludzie nie zastanawiali się nad przyczynami ich ciężkich przeżyć, bo jak uczyli księża, ciekawość to był pierwszy stopień do piekła, a wiadomo, że czeluści piekielnych ludzie się bali.

Nie jeden „ciekawy" zginął w mękach tortur, albo spłonął na stosie, bo w mroki chciał rzucić iskierkę światła.

Kobiety znosiły swoją niewolę, przymuszone warunkami i wychowaniem. Na straży dusz niewieścich stali duszpasterze, którzy baczyli, żeby kobiety nie wyłamywały się z posłuszeństwa i nie dawały posłuchu żadnym nowinkom.

O ochronie życia i zdrowia kobiet nikt nie myślał, z pomocą bożą wytrzymały rodzenie nawet 20-gu dzieci, oczywiście kobiety „proste", te z ludu, bo panie w pałacach umiały „regulować" i te sprawy.

Kiedy runął ustrój feudalny, panowanie szlachty, i rozpoczął się ustrój kapitalistyczny, chciwy zysków kapitalizm wyciągnął nie tylko kobiety ale i dzieci z nędznych mieszkań i zaprzągł do pracy w kopalniach, fabrykach.

Kobiety pracowały w podziemiach nawet na głębokości 1000 m. wspomagane przez małe dziewczynki, po 10 — 16 godzin bez przerwy.

Dopiero w roku 1889 pod naporem organizacji ograniczono czas pracy do 11 godzin, a ustawą 1896 r. zakazano kobietom i dzieciom pracować w podziemiach.

Dzieci były wyzyskiwane z całą bezwzględnością, rodzice - nędzarze sprzedawali je fabrykantom, nawet 4-letnie pracowały po kilka godzin, nocowały w fabrykach na stosach szmat zżerane przez robactwo.

Chłopi żyli w niewoli pańszczyźnianej, pan był właścicielem dusz ludzkich, jak był właścicielem koni, krów, świń i innego inwentarza.

Czy to były dobre czasy dla ludu roboczego? Czy to były czasy dobre dla kobiet niewolnic?

Chociaż wraża moc dyktatorów w różnych krajach pozbawiła ludność wolności w imię rzekomego interesu państwowego, żadna siła nie zgasi i nie zdławi świadomości setek milionów chłopów i robotników, że zbliża się okres, kiedy na zegarze dziejowym wybije godzina wolności, wyzwolenia, kiedy gospodarzami i prawodawcami będą ci co orzą i sieją i ci co pracą swoich mózgów i mięśni zdobywają dla ludzkości wszystkie bogactwa ziemi, morza i powietrza.

W tym wielkim wyścigu kobiety zajmują poczesne miejsce, z którego nie pozwolą się usunąć, idąc ciągle naprzód, niosąc umiłowanie i poświęcenie dla wielkiej idei braterstwa i sprawiedliwości!

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Zbieram okruchy...

Sądzicie może, że naśladuję wzory hitlerowskie i szperam po śmietnikach w poszukiwaniu cennych odpadków, jak obgryzione kości, czy inne tego rodzaju skarby?

Nic podobnego. Uważam, że dla podniesienia produkcji daleko mądrzej jest sięgać po surowce i że nasz kraj nie w śmietnikach powinien grzebać, tylko w bogatej matce-ziemi, karmicielce ludzkości.

Może skłonni jesteście pomyśleć, że zabieram się do wyszczególnionego w tytule zajęcia pod wpływem propagandy oszczędności i z okruchów chcę dorobić się fortuny?

Ani mi się śniło. Wiem przecież z doświadczenia własnego i tysiąca moich współdziurawokieszeniowców, że i Salomon z pustego nie naleje.

Jakież więc okruchy zbieram? Widzicie — każdy chce żyć, a w naszych idiotycznych (przepraszam!) czasach, gdy ludzie jakgdyby powariowali, gdy jedne miliony wyrzynają się wzajemnie, inne zaś giną z głodu, niszcząc jednocześnie olbrzymie zapasy produktów i gdy te jedne z drugimi miliony ludzi dają posłuch kilku obłąkańcom, twierdzącym, że to jest jedyny, najmądrzejszy sposób ułożenia stosunków społecznych i politycznych — trzeba koniecznie znaleźć jakąś maleńką furteczkę z tego domu obłąkanych, bo inaczej... no, oczywiście, inaczej człowiek też zwariuje.

I dlatego właśnie, w imię samoobrony szukam źdźbełek rozumu, kiełków dobra i porządku, by na tych okruchach oprzeć swą odwagę do życia. Wątłe to i mizerne podwaliny, ale — trzeba przecież jakoś się ratować.

Jak się to robi? Sposób jest dość prosty i niewymyślny. Oto idę np. przez ulicę Warszawy. Przymykam oczy na Okopowej, Bagnie, Białołęckiej — po co je drażnić brudem, ciasnotą, — i dopiero, gdy znajduję się, dajmy na to w Alejach Jerozolimskich, sycę wzrok kwietnikami, ciągnącymi się wzdłuż chodników — i wyobrażam sobie, że jestem w mieście przyszłości, gdzie ojcowie miasta nie mają już innych kłopotów, jak tylko ukwiecanie ulic, by wszystkim mieszkańcom chodzenie sprawiało przyjemność. Oczywiście — w mieście tym nie ma żadnych baraków dla bezrobotnych, ani, rozumie się, bezdaszy dla bezdomnych.

Albo inny przykład. Zatykam uszy, przechodząc obok Uniwersytetu, by nie słyszeć, co sądzą studenci o meblu tak skromnym, jak zwykła ławka. Natomiast daję im wolę (uszom moim), gdy siadam na ławce (też zwykłej) w parku łazienkowskim, by rozkoszować się odgłosem łupanych przez wiewiórki orzechów.

Bo te orzechy znoszą kilogramami dzieci, młodzież, starsi panowie i panie w średnim wieku — wszyscy zabiegają o względy rudych gryzoniów — i na wyścigi karmią wiewiórki, które w ciągu ostatnich kilku lat tak się oswoiły, że biorą orzeszki ludziom z ręki. Ktoby mógł pomyśleć, patrząc na tę przyjaźń Warszawiaków ze zwierzętami, że jeszcze ludzkich spraw nie uporządkowali, że tam —przed bramą łazienkowską propaguje się zasadę: człowiek człowiekowi wilkiem.

Nie mnożę więcej przykładów. Już na tych dwóch poznaliście mą metodę zbierania krzepiących okruchów. Bo przecież trzeba jakoś żyć...

NAT.

Za mało szpitali

Józef Senktos, szewc, zdradzał od pewnego czasu chorobę umysłową. Zamieszkały na wsi pod Mińskiem Mazowieckim człowiek biedny, ojciec kilkorga dzieci, nie miał środków na leczenie, a kiedy choroba się rozwijała, rodzina nie miała pieniędzy na umieszczenie go w szpitalu dla chorych umysłowo.

Do obowiązków gminy należy, w myśl ustawy, opieka nad umysłowo chorymi, ale wójt czy sołtys ma inne troski, niż zajmowanie się wariatami we wsi.

Jednego dnia Senktosowa wyszła z domu, zostawiając męża z trojgiem dzieci: 8-letnim Ryszardem, 6-letnim Zygmuntem i 4-letnią Zosią. Szewc zamknął drzwi na klucz, chwycił siekierę i zamordował najmłodsze dziecko, rozbijając dziewczynce główkę. Rozpoczęła się straszliwa gonitwa za uciekającymi chłopcami, którzy błagali ojca o litość, szaleniec rozpłatał im głowy, raniąc się ciężko w rękę. Drugą ręką poderżnął sobie gardło brzytwą.

Na przeraźliwe krzyki masakrowanych dzieci nadbiegli sąsiedzi, wyważyli drzwi, oczom ich przedstawił się widok mrożący krew w żyłach. Cała izba zalana krwią, mózgami obryzgane ściany, a szaleniec z poderżniętym gardłem w agonii.

Prawdopodobnie atak szału był wywołany przewlekłą chorobą.

Tak to brak opieki lekarskiej nad chorymi spowodował śmierć okropną czterech osób. Nieszczęśliwa żona, gdy się dowiedziała o katastrofie, omal nie postradała zmysłów.

Książę Radziwiłł się żeni

Stary książę, liczący 61 lat, zakochał się w młodej pięknej żydówce, córce rzezaka z Drohobycza, kobiecie zamężnej, mającej 8-letniego syna.

Książę poznał p. Suchestową we Włoszech w miejscowości kuracyjnej i zapałał do niej taką miłością, że nie tylko chce się z nią ożenić, ale jej synowi daje swoje książęce nazwisko.

Zawrzało w rodzinie. Jakto?! książę pan ordynat, „wprowadzi" do magnackiego rodu równego królewskiemu żydówkę i „z przychówkiem".

Rada rodzinna uciekła się do znanego sposobu: księcia pana ogłoszono jako niespełna rozumu, przypomniano mu, że ma żonę, z którą nie ma formalnego rozwodu. Rodzina żywi nadzieję, że uda się przeszkodzić zawarciu małżeństwa i uratować ród Radziwiłłów od pohańbienia. Zwłaszcza usynowienia młodego Izaaka przez księcia byłoby dla rodziny nie do strawienia.

Prawdopodobnie pani Suchestowa nie włoży na głowę korony książęcej, bo książę jest za stary, żeby mógł wygrać „wojnę" z rodziną.

Nie ma gospodarki
bez pracy kobiet

Kiedy Hitler doszedł do władzy w 1933 r. wypowiedział walkę kobietom. Kazał im wrócić „do domu", a ich miejsce mieli zająć mężczyźni. Pozbawiono kobiety prawa zajmowania się adwokaturą, chociaż od lat miały wolny wstęp na uniwersytet i mogły uczyć się prawa. Odebrano im wszystkie stanowiska kierownicze, pozbawiono katedr na uniwersytetach, wypędzono ze szkół, bo nauczycielem — wychowawcą może być mężczyzna o twardym sercu i nie znający litości, a Hitler dążył do wychowania ludzi bezwzględnych.

Mimo przyznania zapomóg na urządzenie mieszkania, dawanie posagów, praca kobiet w Niemczech faszystowskich nie zmalała, w porównaniu z 1933 r. pracuje o 2½ miliona kobiet więcej, bo rozwój przemysłu wciągnął kobiety, mimo życzeń Hitlera w orbitę gospodarki społecznej.

W Ameryce, w Stanach Zjednoczonych liczba kobiet pracujących zarobkowo wynosi prawie **9 milionów**, w tej liczbie 850 tysięcy nauczycielek, 2 miliony 300 tysięcy w gospodarstwie domowym jako robotnice i urzędniczki, 1 milion 800 tysięcy w pralniach i fabrykach i t. d. Ale nie wzrosły płace za pracę kobiet, mimo lepszej koniunktury i kobiety zarabiają znacznie mniej niż mężczyźni i stają się konkurentkami na rynku pracy, obniżając ogólne zarobki.

W Bułgarii np. wzrosła liczba kobiet pracujących od r. 1927 przeszło o dziesięć procent, a równocześnie spadła liczba zarobkujących mężczyzn i płace. Na barki kobiet spada w ten sposób trud utrzymania rodziny, nie zwalniając jej od uciążliwej pracy domowej. Taki stan rzeczy nie ulegnie zmianie jak długo kobiety masowo nie będą należały do związków zawodowych. Tam znajdź mogą obronę swoich interesów i praw i możliwość porozumienia się z mężczyznami jako towarzyszami niedoli.

Kobiety pracujące mają pewną niezależność, mogą rozporządzać swoimi pieniędzmi, o ile mąż czy ojciec brutal nie zabierze przemocą zarobku. Ale zagadnienie równej płacy za równą pracę dla kobiet, napotyka na pewien opór nie tylko ze strony pracodawców, także mężczyźni nie rozumiejący sprawy, a przyzwyczajeni do traktowania kobiet z pewnym lekceważeniem nie popierają z przekonania tego żądania.

Już pisaliśmy na ten temat kilkakrotnie, podkreślając wagę tej sprawy. Kobieta nie może wypierać mężczyzn z warsztatów pracy obniżając zarobki, związki zawodowe muszą, — jak to uczynił włókienniczy — regulować te sprawy, stawiając żądanie płacy jako jedno z ważniejszych zadań na najbliższą przyszłość do osiągnięcia, gdyż kobiet z życia gospodarczego wyłączyć nie można.

Aniela G.

Opętane istoty

Z odpowiedzi redakcji „Rycerza Niepokalanej" zawartych przeważnie na wewnętrznej stronie okładki, możemy przekonać się, że w dwudziestym wieku są jeszcze ludzie prawdziwie opętani. Jeśli przejrzymy odpowiedzi podane w ostatnim numerze listopadowym, podobne zresztą do dawnych, uczujemy litość dla tych osób, którym te odpowiedzi są udzielane.

Oto wyjąteczki: Komunia ś. była dobra, spowiedź byłaby nieważna, chodzi o to, by P. Bóg uwolnił nas od ciężkich pokus, taka dusza idzie do nieba, jechać na odpust do Łagiewnik, nowenna ważna, pod jakim grzechem itd. itd.

Cóż te odpowiedzi znaczą? Oto, że niejedna niewiasta nabożna niezadowolona z odpowiedzi dawanych jej przez księży lub zakonników, szuka rozwiązania swych wątpliwości jeszcze w „Rycerzu".

Wysupłe ostatni grosz na ofiarę dla Niepokalanowa i na znaczek pocztowy, byleby otrzymać odpowiedź. I otrzymuje, ale jak wątpliwą. Zamiast rozciąć sprawę prościej — nie egzaltować — dają w Rycerzu takie odpowiedzi, żeby stan psychiczny owej niewiasty doprowadzić do obłędu.

Po takiej odpowiedzi znów trwa ona w ustawicznych wątpliwościach i skrupułach; biega od jednego kościoła do drugiego, zziębnięta, chora, obwieszona medalikami i różańcami i szuka wciąż pobożniejszych, bardziej modlących ojców duchownych.

Naprawdę nieszczęśliwe, opętane istoty.

Bez przesady trzeba dodać, że zostają one takimi pod wpływem metod kleru zwłaszcza zakonnego. Ciągła zachęta do modlitwy, straszenia, obietnice, działanie naukami i nabożeństwami stwarza w istotach mniej odpornych stan ustawicznego podrażnienia.

Dla zdobycia wyciągnięcia pieniędzy — unieszczęśliwia się tyle poczciwych, ofiarnych istot.

Opętane, nie z własnej winy, a cierpią same i ich najbliższe otoczenie.

„Rycerz Niepokalanej" źle zapisuje się w historii dla wychowania zdrowych psychicznie ludzi.

O wyraźną ustawę

Każda z nas miewa okresy, gdy czuje się źle. Ma mniejsze lub większe bóle, odczuwa jakieś łamanie czy osłabienie; czasem zawroty głowy. Każda z kobiet w regularnych odstępach czasu czuje się niezdrową. Wiemy o tem wszystkie. Wiedzą (o ile chcą wiedzieć) o tym i mężczyźni.

W okresach takiego złego, ogólnego samopoczucia kobieta powinna się oszczędzać, bo wtedy każda praca, fizyczna czy umysłowa wymaga podwójnego wysiłku i powoduje podwójne zmęczenie. Aż za dobrze wiemy o tym wszystkie. A najbardziej uciążliwy jest zawsze pierwszy dzień okresu.

Istnieje ustawa, która mówi, że każdy niezupełnie zdrowo czujący się pracownik może opuścić dwa dni pracy bez zaświadczenia lekarskiego. Istnieje taka ustawa.

Pod nią podciąga się okresowe niedomagania kobiece i każda kobieta ma prawo opuścić „bezkarnie" dwa dni pracy w miesiącu — dwa dni, podczas których czuje się najbardziej osłabioną lub nawet obolałą.

Ale ustawa jest tylko na papierze. Wiemy dobrze, na jakie przykrości naraziłyby się kobiety pracujące, gdyby zechciały z niej skorzystać.

— To chodzi o prawdziwą, poważną chorobę — powiedziałby szef w biurze lub majster w fabryce — gdyby kobieta tłumaczyła się okresową dolegliwością. Tak byłoby w najlepszym razie, bo napewno w wielu wypadkach naraziłaby się na ordynarne uwagi i żarty.

Tymczasem każdy sumienny lekarz wie, że podczas swojej okresowej dolegliwości wiele kobiet jest niezdolnych do pracy i wtedy spełniana praca (mimo bólu i ogólnego osłabienia) wpływa bardzo źle na cały organizm kobiety i na jej system nerwowy. Szczególnie szkodliwą jest praca w pozycji stojącej lub wymagająca ciągłego ruchu.

Wie o tym wielu ludzi, a jakoś się o tym milczy i cierpliwie znosi się skutki fałszywego wstydu i zgadza się na istniejący stan rzeczy — stan rzeczy godzący w zdrowie kobiet.

Dlaczego?

Organizacje i stowarzyszenia kobiece powinny zgłaszać do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej umotywowane wnioski w tej sprawie. Wnioski te poparte przez głosy lekarek i lekarzy napewno spowodowałyby wydanie uzupełnienia do wyżej wspomnianej ustawy — uzupełnienia, które — już bez dowolności interpretacji (tłumaczenia) przyznawałoby kobietom prawo opuszczania pracy przez dwa dni w miesiącu — w czasie niedomagań okresowych.

Napewno prawo to nie byłoby nadużywane i tylko kobiety naprawdę cierpiące wstrzymałyby się od zajęć, bo zupełnie nie należy do przyjemności opuszczanie dni pracy (chyba, że ktoś robi to „zawodowo", ale taki to zawsze da sobie radę!).

Miało nawet tak być. Kobiety miały opuszczać 3 dni pracy w miesiącu. Na tej właśnie podstawie zostało przyjęte niższe (o 10%) wynagrodzenie kobiet za pracę. Taka była intencja (zamiar) ustawodawcy w wielu krajach. Niższe płace zachowały się aż dotąd, ale o zdrowiu kobiet jakoś się zapomniało.

Warto by było zwrócić się do Min. Pracy i Opieki Społecznej o wyraźną ustawę. J. M. M.

Faszystowskie wychowanie
sieje zdziczenie i okrucieństwo

Syn Mussoliniego brał udział w wojnie z Abisyńczykami, jako lotnik popisywał się swoim męstwem siejąc zniszczenie między nieszczęśliwą ludnością.

Bohater opisuje swoje wyczyny, które przytaczamy w dosłownym tłumaczeniu jako świadectwo zdziczenia. Uczucie współczucia czy miłosierdzia obce jest temu okrutnikowi, godnemu synowi swojego ojca.

„Rzucanie bomb — pisze młody Mussolini — było bardzo zabawne, nie było łatwo trafić w zagrodę otoczoną wysokimi drzewami. Trzy razy celowałem z natężeniem całej uwagi i dopiero za trzecim razem zapaliła się słomiana strzecha. Abisyńczycy wyskoczyli z domu i biegali jak szaleni. Lecieliśmy do miejscowości D... Tam odbywał się targ, na którym zebrało się dużo narodu. Rzuciliśmy na nich trochę bomb.

Otoczone kołem ognia zginęło w płomieniach około 5000 Abisyńczyków. **Wyglądało to jak piekło".**

Książka ta jest zalecana jako czytanka obowiązkowa w szkołach włoskich. Mali chłopcy i dziewczęta muszą zatruwać swoje dusze opisem zbrodniczych czynów młodego Mussoliniego, muszą zaprawiać się do rzemiosła wojennego, bo taka jest wyższa racja faszystowska.

W Abisynii zginęło dziesiątki tysięcy ludności, ale i Włosi ponieśli ciężkie straty i wojna jeszcze nie jest skończona. Tubylcy metodą partyzancką gnębią wojska włoskie, urządzają wypady z gór, a klimat zabiera także liczne ofiary.

Ale Mussolini i jego syn zadowoleni są z wojny, a płacz żon i matek nie ma dla nich żadnego znaczenia. Dzieci szkolne nauczą się wielbić „wielkiego bohatera", który ogniem z bomb rzucanych zabijał dzieci i kobiety.

O. Henry

A jednak...

Hasting Murley przechadzał się po Union Square. Z politowaniem spoglądał na ludzi, siedzących na ławkach parku. Miał ich bowiem za zgraję idiotów: tych mężczyzn o tępych niegolonych twarzach, te kobiety mizdrzące się, zarozumiałe, unoszące nogi o cztery cale nad ziemią.

Hasting Murley był zawsze elegancko i czysto ubrany. Skutek wrodzonego upodobania, czy odpowiedniego wychowania? — nie wiadomo. W ogóle nie potrafimy spenetrować jego wnętrza dalej, niż do krochmalonego półkoszulka; przeto ograniczamy się do nagich faktów.

Murley nie miał złamanego centa w kieszeniach, a jednak z politowaniem spozierał na setki biedaków, którzy podobnie, jak on, mieli płótno w kieszeni, ale za to nie mieli nadziei na flotę. Murley przynajmniej wiedział z pewnością, że zdobędzie potrzebną kwotę, zanim pierwsze promienie słońca pozłocą wysoki budynek, wznoszący się nad skwerem. Zdarzało mu się często, że o zmierzchu trzos był pusty, a o świcie cudownie wypchany!

Z początku zaszedł do pastora na Madison Square i pokazał mu list polecający, oczywiście podrobiony, od jakiegoś duchownego z Indiany. Uzupełnił to opowieścią o przekazie pieniężnym, zatrzymanym w drodze, i zarobił na czysto pięć dolarów.

Wkrótce potem zatrzymał się przed nieoświetlonym domem i zastukał w specjalny sposób. Uchylono drzwi na łańcuchu; w szparze ukazało się wyniosłe czarne oblicze. Wpuszczono go.

Na trzecim piętrze, w pokoju, zapełnionym gęstym dymem, Murley z dziesięć minut postał przy kole ruletki. Następnie powoli zeszedł na dół i wyszedł na ulicę. W kieszeni pobrzękiwało czterdzieści centów. Tyle tylko ocalało z pięciodolarowego banknotu. Murley niepewnie stanął na rogu.

Po drugiej stronie ulicy apteka rozlewała wkrąg jaskrawe światło, odbite w kolorowych kulach kryształowych z wystawy. Pięcioletni chłopczyk, kierując się ku aptece, wyminął Murley'a. Kroczył z poczuciem godności, dumny z powierzonego mu zlecenia. W piąstce mocno ściskał skręcony papierek.

Murley zatrzymał go z dobrodusznym, sympatycznym uśmiechem i zagadnął dobrotliwie:

— Dokąd idziesz, malutki?

— Ja? — odezwał się chłopczyk. — Ja idę do apteki po lekarstwo dla mamy. Mama dała mi dolara, abym kupił lekarstwo.

— No, no, no! — rzekł Murley. — Jesteś już więc dorosłym mężczyzną, jeśli mama daje ci takie zlecenia. Widzę, że powinienem przeprowadzić panicza i uważać, abyś nie wpadł po koła auta. A po drodze zjemy czekoladkę. A może wolisz placuszki cytrynowe?

Murely wszedł do apteki, trzymając chłopca za rękę. Podał receptę, w której leżał zwinięty banknot.

Uśmiech, napół drapieżny i napół dyplomatyczny rozjaśnił jego usta.

— Aqua pura — pół litra — rzekł do prowizora — sodium chloride — dziesięć ziarnek. Fiat solitio. I niech panu nie wpadnie do głowy policzyć mi drogo, gdyż wiem doskonale, ile kosztuje płyn z kranu, drugiego zaś składnika używam do gotowania kartofli.

— Piętnaście centów — odpowiedział, zerkając porozumiewawczo, prowizor po przyrządzeniu lekarstwa. — Widzę, że pan zna się na aptekarstwie. Innemu policzyłbym drożej...



Murley wręczył chłopczykowi zawiniętą w papier buteleczkę i doprowadził go do rogu. Osiemdziesiąt pięć centów, które zawdzięczał chemii, spuścił do kieszeni.

— Strzeż się aut, chłopcze — rzekł wesoło do swej młodej ofiary, szykującej się do przejścia przez jezdnię.

Naraz z obu stron dwa samochody wpadły na chłopca. Murley skoczył na środek jezdni, uchwycił malca za kołnierz i doniósł go do przeciwlego trotuaru. Zaczem kupił u ulicznego sprzedawcy cukierek i odprowadził uszczęśliwionego brzdąca do domu.

Następnie wszedł do restauracji. Zamówił porcję mięsa i pół butelki taniego wina. Mimowoli roześmiał się tak szczerze, że kelner ośmielił się przypisać humor gościa dobrej nowinie.

— Nie — odpowiedział Murley, który na ogół rzadko wchodził z kimś w rozmowę. — Śmieszy mię coś innego. Czy wie pan, jakie trzy rodzaje ludzi najłatwiej ocyganić?

— Oczywiście, że wiem — odpowiedział kelner, kalkulując wysokość napiwka podług wytwornie związanego krawata — przede wszystkim kupców z Południa, którzy w sierpniu zjeżdżają się po zakupy, następnie nowożeńców i...

— Nieprawda!—przerwał Murley z wesołym śmiechem — trzeba powiedzieć po prostu — mężczyzn, kobiety i dzieci. Świat lub powiedzmy — New York i jego okolice pełen jest głupców... Gdyby ta porcja mięsa dwie minuty dłużej tkwiła na rożnie, mógłby ją zjeść nawet gentleman.

— Jeśli pan życzy sobie...

Murley podniósł rękę na znak protestu z miną męczennika.

— Ujdzie — oświadczył wspaniałomyślnie. — A teraz zielony chartreuse frappé i filiżanka kawy.

Niebawem wyszedł z restauracji i stanął na skrzyżowaniu dwuch ożywionych arteryj handlowych miasta. Mając w kieszeni zaledwie dziesięć centów, stał jakby na rozdrożu, wpijając cyniczne, uśmiechnięte i zarozumiałe spojrzenie w żywy potok przechodniów. Tu bowiem zamierzał zarzucić swą sieć i złowić jakąś grubszą zdobycz.

Naraz jakiś starzec w niezgrabnym garniturze, z rozwianą siwą brodą, z ogromnym parasolem w ręku przebiegł między mknącymi pojazdami i stanął na trotuarze tuż koło Murley'a.

— Przepraszam pana — odezwał się — czy nie zna pan w tym mieście Salomona Smothersa? To mój syn, przyjechałem go odwiedzić z Ellenswill. Niech mnie gęś kopnie, jeśli pamiętam, gdzie podziałem jego adres, ulicę i numer domu.

— Smothers! — krzyknął Murley. — Sol Smothers? A jakże! Przyjaciel! Sąsiad!

Murley spojrzał na zegarek. Trzeba zawsze mieć przy sobie zegarek. Można nabyć za dolara. Lepiej nie jeść, niż pozbawić się tego niezbędnego przedmiotu.

— Miałem się tu spotkać o ósmej z biskupem Long Islandu i zjeść z nim obiad w klubie Kingfisher. Lecz nie mogę porzucić na pastwę losu ojca mego przyjaciela, Sola Smothersa. Przysięgam na wszystko, co święte, mister Smothers, że my, wielcy finansiści z Wall-Street, musimy ciężko pracować. Ciężko — to zbyt łagodne słowo. Zamierzałem przejść na drugą stronę i wychylić kieliszek dobrego araku, kiedy pan nadszedł. Pozwoli pan, że odprowadzę go do Sola. Ale nim wsiądziemy do auta, wpadnijmy na chwilę...

Po godzinie Murley usiadł na ławce w Madison square. W ustach miał cygaro za dwadzieścia pięć centów, a w bocznej kieszeni zgniecione banknoty na sumę stu czterdziestu dolarów. Wesoły, zadowolony, w nastroju ironicznie filozoficznym obserwował księżyc, płynący między szybko mknącymi chmurami. Na drugim końcu ławki siedział staruszek w łachmanach z nisko zwieszoną głową.

Niebawem staruszek poruszył się i spojrzał z podełba na sąsiada. Murley nie był podobny do zwykłych wieczornych bywalców skweru.

— Litościwa osobo — zaskowyczał — gdyby tylko dziesięć centów, albo nawet kilka penny...

— Niech jaśnie pana Bóg ma w opiece. Szukałem pracy...

— Pracy! — powtórzył Murley, parskając śmiechem. — Mogę was zapewnić, przyjacielu, że jesteście idiotą. Świat jest skałą, a człowiek powinien być Aaronem i uderzać po nim laską. Wtenczas wylewa się coś lepszego od wody. Oto cel życia. Świat daje mi wszystko, czego zapragnę.

— Bóg jest dobry dla pana — westchnął żebrak. — A ja całe życie harowałem. A teraz nigdzie nie mogę znaleźć zajęcia.

— Muszę już iść do domu — rzekł Murley, podnosząc się i zapinając palto. — Zatrzymałem się tu, aby wypalić cygaro.

— Niech pana niebiosa dziś jeszcze wynagrodzą za dobre serce.

— O, pańskie życzenie już się spełniło. Powodzenie nie odstępuje ode mnie, jak wierny pies. Prześpię się w wytwornym hotelu po tamtej stronie skweru. Jaki dziś piękny księżyc! Przypuszcza, że nikt tak, jak ja nie potrafi się zachwycać księżycem! Dobranoc!

Doszedł do skrzyżowania ulic. Powoli puszczał ku górze kółka dymu. Jaki dziś księżyc!

Zegar bił dziesiątą. Młoda dziewczyna stanęła na rogu, oczekując tramwaju. Znać było, że śpieszy się do domu. Oczy jej były jasne i czyste. Nosiła skromną białą suknię. Z widocznym zniecierpliwieniem wypatrywała tramwaju.

Murley pozna ją. Osiem lat temu siedział z nią na jednej ławce w szkole. Nie łączyło ich żadne uczucie, prócz niewinnej dziecięcej przyjaźni.

Murley skręcił w cichą boczną nicę i przykładając nagle zapłonioną twarz do zimnego żelaznego słupa latarni, szepnął ponuro:

— Boże! Jakżebym chciał umrzeć!

Rozmowy spółdzielcze

Dziwny sklep

Rosiakowa skończyła właśnie obierać kartofle. Ostatni — biały, krzepki chlupnął do wody, rozpryskując ją na niebieski fartuch kobiety.

— Maryśka!... Gdzie ta dziewczyna się podziewa? Poleciałaby mi do sklepu po listek bobkowy— bez tego kartofianka do niczego.

Maryśki nie było. (Naturalnie, jak potrzeba, to jej nie ma!). Rosiakowa zarzuciła chustkę i sama pobiegła do sklepu — jak zwykle do Bojarskiej.

— Pani Bojarska, da mi pani listek bobkowy.

— Nie ma.

— Jak to nie ma?

— A no — zabrakło.

Zakręciła się Rosiakowa w kółko— żwawa była kobiecina — i idzie do drugiego sklepu, chociaż nijako jej było iść po taką drobnostkę do obcego kupca — nigdy tu jeszcze nie była. Wiadomo — przyzwyczaił się człowiek do jednego — to i chodzi.

Dzwonek u drzwi oznajmił jej wejście. W sklepie były, oprócz Rosiakowej jeszcze dwie kupujące, które dziwnie się tu zachowywały — ni to klientki, ni to właścicielki.

Jedna powiada:

— Panie Józefie — niech pan tę beczkę z kapustą owinie białym papierem — to i ładniej będzie i palta się nie zabrudzi.

A druga:

— A widzi pan, jak zaczęłyśmy gardłować w zarządzie — to już jest waga automatyczna!

Pan Józef obsługiwał uprzejmie, ale bez tej uniżoności, jaka cechuje zwykłych subiektów.

Rosiakowa już miała wychodzić (bo listek dostała), kiedy usłyszała, jak jedna z kupujących mówi do pana Józefa:

— Ale, panie Józefie, niech mi pan powinszuje: dostałam piękny garnek aluminiowy, jako zwrot od zakupów.

— Bardzo mi przyjemnie...

Rosiakowa odwróciła się — bo ją zainteresował ten garnek — i zapytała:

— Ile też pani zapłaciła, moja pani, bo mnie też potrzebny?

— Ile? Właściwie — to zapłaciłam i nie zapłaciłam.

Rosiakowa spojrzała obrażona, że to niby kpinki z niej sobie stroją.

— Niech się pani nie dziwi. Tutaj w spółdzielni — jak się kupuje — to się płaci zwykłą cenę rynkową. Ale zyski — to się u nas dzieli — pomiędzy kupujących.

— Jakto, a z czego będzie żył właściciel?

— Tutaj nie ma jednego właściciela. My wszyscy — kupujący — jesteśmy właścicielami. Sami kupujący — dla siebie ten sklep prowadzą, a nie dla czyjegoś zysku.

— Ale co to ma do tego garnka aluminiowego?

— A to właśnie ten „zwrot od zakupów" — niby ten zysk, co to go w innym sklepie kupiec chowa do kieszeni — mnie się zwrócił w postaci tego garnka. W innych spółdzielniach zwracają pieniędzmi — u nas garnkami — co kraj to obyczaj.

Rosiakowa zrozumiała.

— To jak ja kupiłam za 10 groszy tych listków, to pewnie 1 grosz mnie się odliczy i kiedyś wypłaci.

— Nie pani nie.

— A cóż to — moje 10 groszy śmierdzą — obraziła się Rosiakowa — też zapracowane, jak się należy — praniem, moja pani.

—Nie, nie to—ale pani nie należy do spółdzielni — trzeba być członkiem spółdzielni. A wtedy ma się prawo i do garnków i do zabierania głosu w sprawie prowadzenia sklepu...

— A jak to się zapisuje do tej spółdzielni?

— A tu — u sklepowego wpłaci pani 1 złoty. Cały udział kosztuje 25 zł., ale pewnie pani nie może tyle zapłacić?

— Pewnie, że nie!

— Więc resztę pani potrącą z tego zwrotu od zakupów.

Rosiakowa przypomniała sobie nagle, że jej się pewnie kartofle już rozgotowały, więc się poderwała i leci ku wyjściu — ale przy samych drzwiach zawróciła i mówi:

— Ja tu jeszcze wrócę — to pogadamy — względem tego garnka i wogóle...

S.

(d. c. n.)

Dziecko i my

Rysiek jest nieznośny. Ryśka dzieci nie lubią. A nie tylko dzieci — bo i dorośli.

Kiedyś jeden z jego kolegów powiedział w gniewie: „Ty nie jesteś dzłowiek, ty jesteś jak zwierz. Tylko ciągle żresz i ciągle tylko o sobie i o swoim brzuchu myślisz".

Innym chłopcom podobało się to bardzo. Nie mówili już na Ryśka inaczej jak — Rysiek - Zwierz. A Ryśka nic to nie obchodziło. Nawet o tym nie myślał.

Rodzice Ryśka gniewali się na dzieci za to przezwisko, ale to nic nie pomogło. I tak już został przez wszystkie lata szkolne Rysiek z tym „dodatkiem" — „Zwierz".

Matka kochała Ryśka. Było to jej jedyne dziecko. Sama jednak przyznawała w duchu, że nie jest on dobrym synem. Chłopak zawsze o sobie tylko myślał. Byle się najeść, byle w ciepły kąt się wcisnąć, byle zabawek jak najwięcej zdobyć, byle jak najmniej się uczyć, byle jak najwygodniej i najprzyjemniej spędzić dzień. Właściwie to nie było widać, żeby Rysiek rodziców kochał. Nigdy matce nie pomógł. Nigdy ojcu nie usłużył. Taki był jakiś nieludzki.

— Może to i prawda, że on jest jak zwierz — myślała czasami matka. Ale jakoś nic nie mogła czy nie umiała na to poradzić.

Zwierzęta nieraz są lepsze od ludzi — ale tak się jakoś przyjęło, że przez słowo „zwierzęcy" określamy czysto nieludzkie cechy, a więc bezmyślność, okrucieństwo, dzikość, skrajny egoizm (samolubstwo), bezwzględność, zacietrzewienie i ograniczenie umysłowe.

W przeciwieństwie do tego słowem „ludzki" określamy zawsze zalety, te wszystkie dobre uczucia i myśli, które odróżniają nas od „bezrozumnych" innych stworzeń. Mądrość, dobroć, łagodność, sprawiedliwość, bezinteresowność, uczynność, wyrozumiałość, rozwaga i inteligencja — oto co rozumiemy pod określeniem „ludzki".

Żyjemy w chwili pewnego ogólnego zezwierzęcenia. Ludzie zapominają jakoś o swoich ludzkich cechach, a upadabniają się — zapewne czasowo tylko — do bezmyślnych stad, działających pod wpływem nienawiści i głupoty i dających się prowadzić przez krzykaczy o mocnych gardłach i pięściach — ale jakże często o pustych głowach i małych sercach. Idziemy za ogłuszającymi, pełnymi patosu i wielkich słów zawołaniami, dajemy się porwać szkodliwej propagandzie pięknie brzmiących wyrazów, entuzjazmujemy się tymi tak bohatersko i wspaniale pobrzękującymi koło naszych uszu hasłami — a zapominamy, jedynej, „maleńkiej" rzeczy — o naszym własnym człowieczeństwie. Fala głupoty, nienawiści i małości przepłynie przez świat. Minie niesławnie ten okres zezwierzęcenia brutalności i duchowego chamstwa. Przyjdą nowi ludzie i będą budowali nowy świat — świat, w którym nie będzie miejsca na niesprawiedliwość, wyzysk, nienawiść i gwałt; świat — w którym ludzie głupi, zawistni i nieuspołecznieni będą traktowani, jako chorzy umysłowo i będą odsunięci od życia społecznego. Będzie kiedyś ten inny, lepszy inny świat! Będzie kiedyś. A dzisiaj i my możemy wziąć udział w tym przyszłym budowaniu. Obowiązkiem naszym jest wychowywać „ludzkich" ludzi. Od nas zależy, czy dzieci nasze będą ulegały najrozmaitszym „zwierzęcym" wpływom z zewnątrz, czy też zachowają w sobie na całe życie człowieczeństwo.

Człowiek człowiekowi bratem powinien być, prawdziwym, mądrym, sprawiedliwym, uczynnym bratem. Słowa, najistotniejsze ludzkie słowa, które powiedział Chrystus 2.000 lat temu — kochajcie waszych nieprzyjaciół — zawsze jednakowo będą stwierdzać to czym człowiek różni się od zwierzęcia — szlachetność uczuć.

Wychowując więc dzieci i troszcząc się o ich potrzeby nie zapominajmy, że wyrządzilibyśmy im ogromną krzywdę, gdybyśmy nie nauczyli ich być przedewszystkim ludźmi.

J. M. P.

O parę tysięcy metrów
bliżej słońca

Długa litania zawodów i wyczynów była jeszcze nie tak dawno przywilejem płci męskiej. „Baby" nie miały do nich dostępu, zresztą nie zachodziła potrzeba zamykania przed nimi drzwi, bo się „nie pchały". Ustawodawstwo przewiduje i zakazuje kobietom pracę w zawodach szkodliwych dla zdrowia, jak zatrucie ołowiem, rtęcią, pracę w podziemiach kopalni. Nie uznaje natomiast pracy przy produkcji prochu, za niebezpieczną chociaż najmniejszą nieostrożność grozi śmiercią nie jednostce, ale setkom kobiet pracujących w danym objekcie. Utarło się przekonanie, że kobiety są bojaźliwe, ba tchórzliwe nawet. Urodzenia dziecka nie uważa się przecież za żaden czyn „bohaterski", chociaż przysłowie powiada, że rodząca kobieta, jedną nogą zawadza o grób.

Najtrudniej przełamać uprzedzenia, tradycje i nastawienie psychiczne. Kobiety uwierzyły w swoją niższość, czekały na silne męskie ramię, na opiekę mężczyzny. Aż pewnego „pięknego poranku", w okresie wojny światowej przekonały się, że są siłą twórczą, bo kiedy mężczyźni na frontach dokonywali czynów niszczycielskich, kobiety zajęły ich stanowiska i dorosły zadaniu. Przełom się dokonał, oceniono wprawdzie niechętnie i inne walory kobiet oprócz funkcji rodzenia dzieci, a niewiasty przekonały się, że i bez męskiej opieki dawały sobie radę w najtrudniejszych sytuacjach życiowych.

Stanęły do zawodów we wszystkich dziedzinach życia, zdobyły przestworza, morza i lądy, zdecydowały się i na skoki w próżnię, ze spadochronami.

Młode tysiączne zastępy kobiet uprawiają ten „sport", jak dawniej uprawiały jazdę na łyżwach.

Staje niewiasta nad przepaścią, odgrodzona łańcuchem, stawia nogę i leci w próżnię, odlicza trzy sekundy, pociąga za klamrę umieszczoną na piersiach, dla rozpostarcia białej płachty, spadochronu.

Leci kobieta - skoczek, mrówki przebiegają wzdłuż krzyża, ale doleci, obojętne czy dzieli ją odległość stu, czy dwóch tysięcy metrów, od ziemi.

Kobiety w tysiąc milowych butach doganiają zmarnowany czas. Średniowieczny obyczaj trzymał je w zamknięciu, „kazał milczeć w gminie" i odebrał wiarę we własne siły.

Przełamano uprzedzenia, skoki ze spadochronem to zabawa.

Popieraj prasę socjalistyczną

Listopadowe melodie

Listopad. Przenikliwy jesienny wiatr hula po ulicach Warszawy. Dokuczy każdemu, wciśnie się w najmniejszą szczelinę, przedrze się przez najcieplejsze ubranie. Brrr... ludzie prędko biegną do domu, do kawiarni, do kina... Szaro izimno..

W Alejach Ujazdowskich siedzi na brzegu trawnika skulony 7-mio — 8-mio letni chłopiec. Bose nogi, twarz sina od chłodu, głowa okręcona gałganem. „Co tu robisz? Skąd jesteś?" — „Przyszedłem z baraków z Annopola— jestem głodny — niech pani da parę groszy".

Idziemy do najbliższej piekarni. Naprzeciw nas policjant prowadzi cokolwiek starszego chłopca. Tamten również oberwany i bosy. Mały żebrak ściska mocno moją rękę: „Już nie jestem głodny. — Niech pani mnie puści". W tej samej chwili przytrzymuje go policjant. Obaj chłopcy wyglądają jak dwa zaszczute psiaki. Interweniuję. „Takimi nie warto się zajmować"—odpowiada policjant. —„Cała rodzina — 7 osób żebrze. Dzieci nauczone od kołebki. Z takimi nic się nie zrobi, choćby pracę dać. Cóż — baraki i bezrobocie".

Odchodzą. Patrzę jak znikają w ciemnej ulicy bose, obdarte postaci dziecięce.

Przy jednym z wejść do Saskiego Ogrodu klęczy na ziemi z boku szerokiej alei mała dziewczynka. Owinięta w gałgany od stóp do głów, niby w bandaże.

Zimny, ostry wiatr szarpie ostatnie liście, latarnie chybocą, martwo. Dziecko drży — owinięte w kłębuszek.

„Jak się nazywasz?" — „Stasia, pani da pięć groszy—jestem głodna, sierota..." — Nieprawda. Matka chodzi pod bramą, tuż obok — sprzedaje irysy dwa za pięć. Ojciec żebrze niedaleko — koło hal. Niech-no tylko Staśka nie mówi jak jej kazali — kości porachują. Więc prosi: „Jestem głodna — jestem głodna". Wiatr i mrok kryją skargę, strzępią, rozwłóczą po ciemnym ogrodzie.

Do cukierni na Kruczej zagląda mały chłopiec. 12 — może 14 lat. Bosy, brudny, w ręku strzęp czapki. „Pani da parę groszy — jestem głodny — zimno, matka chora". Proszę, aby podszedł bliżej. Spojrzał nieufnie — czujny, niby ścigany zwierz. Roześmiał się cynicznie, głośno. Machnął ręką i zniknął za drzwiami. Z za szyby doleciało: „Już ja wiem, pani pewnie policjantka".

Na Brackiej uchylają się nieśmiało drzwi jadłodajni. Wsuwa się mały—może 8-letni chłopak. Tępe, szare oczy. „Co chcesz?:: — „Parę groszy. Opieka Społeczna da la nam mieszkanie, ale..."—Obsługa energicznie usuwa chłopca z sali. — „Ja tylko powiem — ja tej pani"... — tłumaczy dziecko.— „Ja jestem głodny, my nie mamy co jeść..." — ginie za drzwiami jadłodajni w listopadowej, wietrznej ulicy.

Na Marszałkowskiej, na Chłodnej, na Czerniakowskiej, na Belwederskiej, Żelaznej, Opaczewskiej, Grochowskiej, Nowym Świecie, Grójeckiej. — Wsłuchaj się w szum jesiennego wiatru. Jęczy w nim prośba, czy groźba bosego dziecka: „Jestem głodny — jestem głodny"...

Głodny! Czy tylko chleba? Często właśnie nie tylko chleba... Głodny ciepła! Głodny dobroci! Głodny sprawiedliwości! Głodny pragnień, których niema! Głodny dziecięctwa, którego nie przeżywa.

Powiadają więc, że dziecku trzeba pomóc. Jest przecież Opieka Społeczna, Caritas, Pomoc Bliźniemu, Pomoc Zimowa, Gorące Serca, Miłosierdzie Tygodniowe, Stowarzyszenia, Komitety, Nadkomitety. Podkomitety... Wszak społeczeństwo pomaga. No tak... To wszystko prawda.

Ale prawda i to, że jednocześnie mnóstwo głodnych, obdartych i zdeprawowanych dzieci włóczy się po ulicach Warszawy.

„Opieka" zła nie usunęła. Przykleja się małe plasterki na wielką, jątrzącą ranę, której miano:

Bezrobocie, nędza, baraki, choroby...

Pomoc społeczna nie może temu wszystkiemu zapobiec — mimo, że obsługuje coraz szersze rzesze potrzebujących.

Zło tkwi o wiele głębiej — jeśli w tym czasie prawie że zimowym, gdy działają wszystkie stowarzyszenia i opieki — obdarte i bose dzieci błądzą po ulicach.

Wiatr jesienny roznosi prośbę czy groźbę:

... „Jestem głodny—jestem głodny".

M. A. R.

Kilka dni w Wiedniu

Tow. Marta Louis - Lévy z Paryża w lipcu r. b. spędziła czas jakiś w Austrii. Oto jej wrażenia z pobytu w Wiedniu.

W dniu mego przybycia do Wiednia zmarła tow. *Leopoldyna Glöckel*, wybitna działaczka i radna miejska z okresu. gdy tow. *Seitz* kładł niezapomniane zasługi dla Czerwonego Wiednia, t. zn. dla wiedeńskiej klasy robotniczej.

Pogrzeb jej zamienił się w potężną i wzruszającą manifestację robotniczą. Uczestniczyłam w nim, jako przedstawicielka francuskich socjalistek oraz Socjalistycznej Międzynarodówki Kobiecej.

A potym patrzałam. słuchałam... obserwowałam.

Przede wszystkim samo miasto. Ani śladu dawnej beztroskiej wesołości, z której słynął Wiedeń. Po godzinie 12-ej miasto wygląda jak umarłe. Wiedeń obecny jest smutny i kładzie się spać wcześnie.

Ogólne ubóstwo i wielkie bezrobocie rzucają się w oczy na każdym kroku.

Zresztą czyż może tchnąć radością miasto, którego olbrzymia większość mieszkańców ugina się pod obuchem prześladowań?

Nazwy wielu ulic zostały przemianowane: nie ma więcej ulicy Jaurès'a, ani ulicy Bebla, ani ulicy Lassalle'a. Pomnik Wiktora Adlera został usunięty ze skweru, na którym był wzniesiony.

Oglądałam kompleks gmachów, wzniesionych przez tow. *Seiza* i władze miejskie pod jego zarządem. Tutaj nazwy też zostały oficjalnie zmienione, ale dla wiedeńczyków jest to zawsze dzielnica im. Karola Marksa i grupa budynków im. Matteotiego.

Nowe władze starały się usunąć ślady zbrodni i hańby, dokonanych przez armaty Dolfussa. Nie udało im się jednak usunąć tablic marmurowych, wmurowanych w fasady, których napisy głoszą, że imponujące budowle wzniósł burmistrz - socjalista *Seitz*. Starają się umieszczać nowe napisy, ale nieznane ręce usuwają je i niszczą.

Gmachy - fortece, tak nazwane przez faszystów, które rozbrzmiewały radością i były ośrodkiem kultury robotniczej, obecnie tracą dawnych mieszkańców. Przede wszystkim czynsz został podwyższony w dwójnasób. stając się niedostępnym dla ludzi, nękanych bezrobociem.

Nowe władze miejskie usuwają dawnych lokatorów, by zrobić miejsce dla swoich kreatur. Usuwa się z mieszkania bezwzględnie każdego, kogo zatrzyma policja. Utrata mieszkania staje się wielką życiową katastrofą, bo w Wiedniu jest wielki brak mieszkań.

Pozostawiono ogródki i baseny dla dzieci. Wszędzie są one pod nadzorem zakonnic, które zazdrośnie strzegą, by chłopcy i dziewczynki z sobą się nie zetknęli. Nie ma mowy o koedukacji w kraju opanowanym całkowicie przez kler w dziedzinie wychowania.

Z oburzeniem widzi się, że dawne lokale partyjne i redakcje pism socjalistycznych zostały zamienione na przybytki Frontu Patriotycznego, który z całym cynizmem chełpi się dokonaną grabieżą.

Wszędzie nad życiem wiedeńskim ciąży jezuicka ręka obłudy i hipokryzji.

Ten swoisty faszyzm chrześcijański, mimo pozorów, jest niemniej brutalny, jak faszyzm hitlerowski.

Coprawda, dzienniki nie dają sprawozdań z procesów, wytaczanych socjalistom. Rozpisują się natomiast o rzekomych głośnych procesach, wytaczanych nazistom, lecz wyroki w tych procesach są b. łagodne.

Natomiast pragnie się obłudnie stwarzać pozory, że procesów socjalistycznych niema. Tymczasem wciąż zapadają groźne wyroki, a więzienia i obozy odosobnienia są przepełnione socjalistami, w liczbie więzionych 3-cią część stanowią kobiety.

Z początku aresztowania kobiet były rzadkie. Władze sądziły, że kobiety nie są zdolne do pracy konspiracyjnej. Wkrótce policja zmieniła opinię i przestała oszczędzać kobiety, które, rzeczywiście odgrywają dużą rolę w życiu podziemnym klasy robotniczej.

A los aresztowanych kobiet jest gorszy od losu mężczyzn. Nie ma obozów odosobnienia dla kobiet, więc umieszcza się je w aresztach policyjnych, w bardzo złych warunkach, pozbawiając je ruchu i powietrza, gdyż spacer codzienny trwa może najwyżej pół godziny.

W więzieniach kobiecych panuje brud. Tygodniami nie dopuszcza się własnej bielizny, a więzienna jest nie do użycia. Brak też wody do mycia.

Polityczne osadzane są we wspólnych celach z prostytutkami, często niebezpiecznie chorymi. Śpi się na brudnych siennikach, które na dzień wynoszą z celi i nigdy nie wiadomo kto przed tym spał na brudnym sienniku.

Z wielkim trudem po kilku dniach dowiaduje się rodzina, gdzie została umieszczona aresztowana. Z reguły nie daje się widzeń przed upływem 4-ch tygodni. Potem jedna tylko osoba z rodziny może uzyskać widzenie raz na tydzień.

Jeżeli dodamy, że odżywianie jest niewystarczające, że paczki przysyłane są brutalnie kontrolowane, a książek wcale się nie dopuszcza, to położenie uwięzionych jest bardzo ciężkie.

Kobiety znoszą szykany więzienne z zadziwiającą pogodą i wytrwałością.

Ich los, godny pożałowania, nie zmniejsza zapału i energii towarzyszek na wolności.

Nie zanotowano ani jednego wypadku załamania się w więzieniu. Żadne namowy, groźby i prześladowania nie wydobyły z ust uwięzionych żadnych zeznań.

Ten hart ducha zasługuje na podkreślenie, tymbardziej, że policja zabiera przeważnie młode towarzyszki i nie szczędzi wobec nich przekleństw i pogróżek.

Pomimo prześladowań, robotnice po bohatersku trwają na stanowisku, zajętym przez austriackich socjalistów.

Wielką dla nich pociechą jest każdorazowe stwierdzenie, że ofiary i wysiłki nie idą na marne, że wydają owoce. Takim stwierdzeniem była wspaniała manifestacja z okazji pogrzebu nieodżałowanej towarzyszki *Leopoldyny Glöckel*.

Tłum. S. W.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

KRWAWE ŻNIWO.

350 tysięcy zabitych i rannych zaległo pola walk w Chinach. Armia chińska stawiała bohaterskie czoło naporowi Japończyków, nie mniej musiała się cofnąć z pod Szanghaju najważniejszego miasta morskiego z najważniejszym portem.

Japonia dąży do oderwania północnych Chin, czyli do rozbioru i utworzenia odrębnego państwa, obsadzonego przez administrację japońską, względnie Chińczyków, zaprzedanych wrogom.

Ameryka i Anglia nie mogą obojętnie patrzeć na zaborczą politykę Japonii, bo zagraża ona interesom tych państw. Znaczenie ludzi białej rasy zmalało na Dalekim Wschodzie, żółci dochodzą do głosu i zdobytych pozycyj Japończycy już nie oddadzą.

Faszystowskie Włochy i Niemcy zawarły umowę z Japonią, bo wszystkie trzy państwa łączy wspólna im taktyka i zaborczość leży na linii ich planów. Niemcy wołają o zwrot kolonii, t. z. ziem w Afryce czy Azji, które odebrano im po przegranej wojnie. „Po drodze“ wyciągają ręce po Austrię, Czechosłowację, Gdańsk, a na mapach Górny Śląsk i Pomorze polskie „należą“ także do Niemiec. Nie zły mają apetyt nasi mili sąsiedzi!

Włosi chcieliby gospodarować na Morzu Śródziemnym, chociaż przez to morze prowadzi ważny trakt do posiadłości francuskich i angielskich w Afryce i Azji, jak Indie, perła korony brytyjskiej. W Hiszpanii popierają generała Franco, żeby się tam usadowić i zagrażać Francji. Japonii „smakują“ ziemie chińskie i o nie toczy się krwawy bój.

Piękne zaborcze dusze znalazły się, podały sobie ręce i zagrażają pokojowi. Podpalają świat cały, żeby z pożogi wojennej wyjść zwycięzcami i całą ludzkość ujarzmić.

A jednak ten piękny sen o zwycięstwie nie urzeczywistni się; wszystkie państwa demokratyczne, z Ameryką, Anglią i Francją na czele, podejmą walkę, jeżeli innego wyjścia nie znajdą i stoczą z faszyzmem bój. Oby to był bój ostatni, zwycięski i wyzwoleńczy dla wszystkich ludów, wszystkich części świata.

12-LETNIA DZIEWCZYNKA

urodziła bliźnięta; ojcem jej 14-l. chłopiec. Oboje wychowani w hitlerowskiej szkole. O tym ciekawym wypadku opowiadano na zebraniu lekarskim w Dortmundzie (Westwalia). Młodociani rodzice mieszkają w miejscowości Szlebrun obok Kolonii. Zdarzenie to nie wywołało oburzenia, nie pociągnięto do odpowiedzialności ani rodziców, ani nauczycieli, nie przerwano ciąży, co jest w demokratycznych krajach dozwolone. Hitler potrzebuje żołnierzy, niechaj dzieci się rodzą.

KOBIETY POZBAWIONE PRAW.

W Jugosławii i Szwajcarii kobiety pozbawione są praw. Nie mają praw wyborczych, nie głosują i nie mogą być wybrane ani do parlamentu czy do samorządu.

We Francji kobiety mogą być wybrane radnymi i ministrami. We Włoszech, w Rumunii i Grecji kobiety posiadają ograniczone prawa wyborcze do samorządu, a w Belgii na Węgrzech i w Portugalii do parlamentu i samorządu.

We wszystkich innych krajach europejskich kobiety są równouprawnione z mężczyznami i takie same prawa posiadają w dziewięciu państwach, jak: Ameryka, Australia, Chiny, Kanada, Południowa Ameryka i t. d. W krajach faszystowskich jak w Niemczech równouprawnienie nie ma żadnego znaczenia, bo wszyscy obywatele, mężczyźni i kobiety głosują według rozkazu i w ogóle ich wola nie jest brana w rachubę.

Rządy państw zamorskich dążą natomiast kobiety wielkim zaufaniem powierzają im ważne misje dyplomatyczne i konsularne, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Ameryka Południowa, Chiny.

Najstarsza republika Szwajcaria odmawia kobietom prawa decydowania o interesach kraju, co już zakrawa na ironię. W republice szwajcarskiej, w kraju wolności kobiety są gorzej traktowane, jak w Chinach. Czy to nie zakrawa na skandal!

Nie znali swojej potęgi

Ludności miejskiej, zdaje się, że wieś jest bierną masą i da posłuch każdemu mocnemu głosowi. Jest to złudzenie, bo chłopi doskonale zdają sobie sprawę z rzeczywistości polskiej i czekają aż wybije ich godzina. Znają już swoją siłę, żałują, że ojcowie nie zdawali sobie sprawy, jak ważnym czynnikiem są właśnie w Polsce, gdzie 70 procent ludności stanowią chłopi.

Są powiaty, gdzie chłopi piją znacznie mniej niż dawniej, albo nie piją wcale, czytają gazety, schodzą się po pracy, zwłaszcza w zimie i omawiają ważne sprawy polityczne i gospodarcze. Z politowaniem patrzą na kłócących się „starszych braci“, tych z miasta szykują się, żeby mieć siłę zabrać zienię obszarnikom i rozpocząć lepsze życie. To „psie życie“ sprzykrzyło się wszystkim i nie ma już cierpliwości łupania zapałki na cztery części, napychania brzucha kartoflami. Marnuje się młodzież, marnują się dzieci, bo świeżym wiejskim powietrzem żyć nie można. Oprócz powietrza potrzebna jest praca, dająca zarobek wystarczający na utrzymanie rodziny.

Do poznania „farbowanych lisów“, co to mają miód w ustach, a zatrute dusze—mają chłopi dosyć sposobności. Słuchają i uczą się, jak czynić nie należy, żeby nie działać na szkodę Polski, a więc na szkodę chłopów i robotników.

Nie łatwo jest chłopom przewodzić, bo poznali swoją potęgę i chcą sami sobie hetmanić.

Pomyślcie i o biednej „pani“

Pracownice domowe narzekają. Skarżą się na ciężkie warunki pracy, i na złe ustosunkowanie się do nich t. zw. pań domu, na wyzysk ip rzykrości. Słuszne są ich skargi, bo często spotyka je krzywda, choć nie zawsze chcą się przed tą krzywdą obronić (istnieje Związek Zawodowy Pracownic Domowych, ul. Ustronie Nr. 2 m. 3, koło pl. Wilsona na Żoliborzu) i nieraz same są sobie winne.

Żeby uniknąć krzywd, wyzysku i niesprawiedliwości wszystkie powinny należeć do swojego Związku Zawodowego, a w Związku powinny mieć sekcje: oświatową (sporo jest analfabetek), prawną, pośrednictwa pracy (ze sprawdzaniem świadectw) i rozrywkową.

Trzeba być sprawiedliwym. Są rozmaite „panie“ (piszę się tylko o złych, a nie o dobrych) są i rozmaite dziewczęta i kobiety.

Dam kilka przykładów:

18-letnia młoda dziewczyna, pokłóciła się z pracodawczynią, a z zemsty, nauczyła jej czteroletniego synka najgorszych wymysłów i była oburzona, gdy „pani“ wymówiła jej miejsce.

Starsza, „przychodnia“ kobieta nie załatwiała przez 2 miesiące swego zgłoszenia do Ubezpieczalni (bo nie podawała miejsca zamieszkania) a po stracie pracy (z powodu wyjazdu chlebodawców) podała ich do sądu. Oczywiście sprawę przegrała, bo w Ubezpieczalni zgłoszenie pracodawcy było złożone.

20-letnia warszawianka obdzielała cichaczem produktami swojej pracodawczyni (która chodziła do biura) swego narzeczonego i oburzyła się bardzo, gdy „pani“ nazwała ją nieuczciwą (narzeczony zarabiał bardzo dobrze).

Podobnych przykładów mogłabym podać jeszcze bardzo wiele, ludzi złych, głupich lub niesumiennych jest na świecie bardzo dużo. Jest ich wiele wśród „pań domu“, ale nie brak ich także i wśród pracownic domowych. Trzeba być sprawiedliwym!

A chcąc bronić się przed wyzyskiem i krzywdą trzeba zapisać się do Związku Zawodowego i dopominać się gromadnie o spełnienie słusznych żądań.

J. M. M.

POLSKA RADIOFONIA

ROZSTRZYGNIĘCIE „LETNIEGO KONKURSU“ POLSKIEGO RADIA

„Letni Konkurs Polskiego Radia“ został zamknięty w dniu 17 października w czasie specjalnej audycji. Rozstrzygnięcie konkursu poprzedziło zebranie Sądu Konkursowego, w którym wzięli udział przedstawiciele radia, przemysłu radiowego, organizacyj społecznych, Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju i inni.

Pierwszą nagrodę w postaci samochodu „Polski Fiat 508“ zdobył p. Kazimierz Wygocki z Chodzieży Wlkp., ulica Zamkowa 16. Wszystkie inne nagrody, których było 500, zostały już rozesłane.

W konkursie wzięło udział około 150.000 radiosłuchaczy z całej Polski. Na podstawie opinii radiosłuchaczy lista popularności śpiewaków, biorących udział w konkursie ułożyła się w następujący sposób: Fogg, Popławski, Witas, Faliszewski. Odpowiedź z taką kolejnością śpiewaków nadesłało 11.649 osób i pośród nie Sąd Konkursowy rozdzielił nagrody.

AUDYCJA DLA DZIECI STARSZYCH. DZIECI DO GŁOŚNIKÓW!

We wtorek 23.XI. Rozgłośnia Poznańska nada na całą Polskę aż dwie audycje dla Was. O godz. 11.5—11.40 usłyszycie obrazek słuchowiskowy K. Piekarczyka „Pierwsza podróż Janka“. Będą to ciekawe przygody chłopca, który jedzie po raz pierwszy pociągiem, wyszedłszy z domu i zgubiwszy się swoim rodzicom. A przy tej sposobności nauczycie się niejednego o naszych kolejach, torach, lokomotywach i pracy kolejarzy. O godz. 15.45—16.05 tego samego dnia zostanie nadana dla Was zagadka historyczna, którą napisał Stanisław Strugarek. Tym razem pytanie będzie brzmiało „Jakie wojsko tak się stroiło?“. Wycieczka szkolna udaje się do muzeum wojskowego, ażeby je zwiedzić. Tymczasem z powodu porządków, które się tam przeprowadza, wszystkie kartki z wystawionych tam zabytków zdjęto i dopiero domyślać się trzeba, która zbroja z jakich czasów pochodzi. Dzieci biorące udział w wycieczce zgadują, a Wy będziecie zgadywać razem z nimi.

AUDYCJE DLA NASZYCH DZIECI

Dnia 24.XI. o godz. 15.45 popularny prelegent radiowy p. Wacław Frenkiel wygłosi dla dzieci starszych i młodzieży drugą pogadankę z cyklu „Charaktery“. Tym razem będzie mowa o Krzysztofie Kolumbie. Prelegent oświetli tę niezmiernie ciekawą i stosunkowo mało zbadaną i znaną postać z punktu widzenia charakteru. Upór i wytrwałość Kolumba doprowadziły do osiągnięcia olbrzymich odkryć, które przegrodziły historię świata na dwie epoki: średniowieczną i nowożytną, jakkolwiek wysiłki jego miały zupełnie inne cele, niż te, które zostały osiągnięte.

WAŻNA I INTERESUJĄCA AUDYCJA DLA MATEK.

Nikt już chyba nie wątpi, że domowe indywidualne nauczanie jest przeżytkiem. Dziecko musi iść do szkoły, gdyż nawet najstaranniejsze wychowanie domowe nie może dać tych wartości, jakie daje nauczanie zbiorowe. Lecz niestety, najlepsza nawet szkoła nie jest pozbawiona pewnych właściwości, wpływających ujemnie na zdrowie dziecka. Czy jest to wina szkoły? Sądzić raczej należy, że w zakresie tym szczególnie ważna jest racjonalna współpraca szkoły i domu; jest przy tym rzeczą znaną, że rodzice popełniają tu wiele błędów, a winę za skutki własnego niedbalstwa usiłują przerzucić na szkołę. Temat ten omówi dr. Marceli Gramski w pogadance p. t. „Higiena wieku szkolnego“ w dniu 24.XI. o godz. 17.50.

W naszym domu

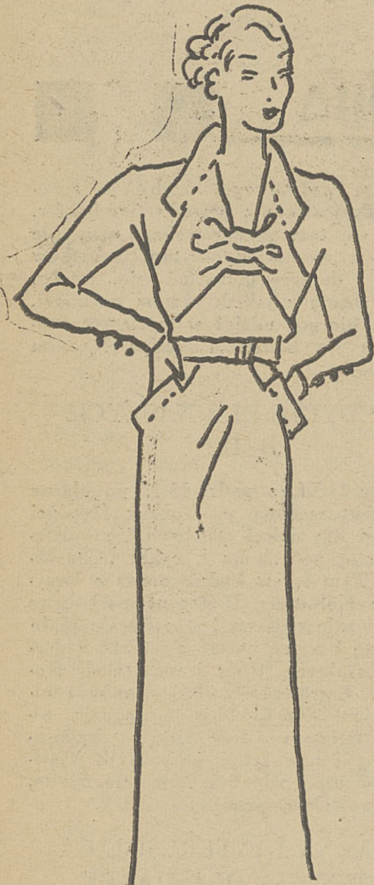
Grunt — to linia!

Wszędzie zachować należy linię — przede wszystkim, oczywiście, w życiu! „Człowiek prostolinijny", „człowiek, co zachował linię" — oto wzór postawy życiowej.

Z tych górnych ludzkich ideałów zaczerpnięty został termin i w innych dziedzinach. A więc mówi się o zdecydowanej linii politycznej, o subtelnej linii postępowania, o pięknej linii pochodów robotniczych — i z niemałym przejęciem pilnuje linii... w sztuce krawieckiej.

Nie dla żartu podałam te zestawienia, gdyż maja one wspólną cechę (możnaby powiedzieć znowu — „wspólną linię"): jest nią **harmonia.** A więc harmonia łącząca różne postępki ludzkie. harmonia poszczególnych fragmentów pochodu i wreszcie harmonia rozmaitych części — sukni.

Proszę spojrzeć na poniższy rysunek.



Równoległość linii kołnierzyka i kieszonek decyduje tutaj o tym. że suknia sprawia wrażenie czegoś wykończonego, obmyślonego na podstawie zasad harmonii. Nic nie znaczący szczegół, drobiazg trudny nawet do wyodrębnienia — nadaje urok prościutkiej sukience.

Jeśli pragniecie zachować to wrażenie ładu — uwaga przy szyciu naszego modelu na linię kołnierzyka i kieszonek!



Pytanie, co to jest — płaszcz, suknia, czy jeszcze co innego. Owszem — jeszcze coś innego, a mianowicie szlafrok, który nie chce coprawda przyznać się do kopciuszkowej roli i udaje szlachetniejszą nieco szatę.

Jako odzież do cięższej roboty, nie nadaje się, ale do krzątania się jest świetny. Przede wszystkim dlatego, że może uchodzić za suknię, z jego „linii" trudno bowiem odczytać jakie ma właściwe przeznaczenie.

Trochę fantazji w karczku, półstojącym wykładanym kołnierzyku i bufiastych rękawach nie pomniesjsza wygód, jakie nam zapewnia przez możność szybkiego narzucenia czy zdjęcia.

Kto więc nawet przy kuchni chce się czuć jak udzielna księżna, niechaj wybiera ten model.

Trudno dość rozwiązać łamigłówkę, zawartą w następnym rysunku. Bo też można ją traktować dwojako — nie nawet trojako!

Po pierwsze może to być bluzka z materiału innego niż szelki i pomysłowy pasek, które są zrobione z tego materiału, co — niewidzialna zresztą na rysunku — spódnica. Powtóre cały model bluzki może być wykonany z jednego materiału—przy czym spódniczkę wykonujemy z innego, szelki zaś nie są nakładane osobne, tylko za znaczone stebnowaniami lub wyszytymi osobno skośnymi kawałkami. Po trzecie — bluzeczkę robimy inną, (wraz z naszyciami w postaci szelek), pasek zaś i spódniczka jednego koloru.



Z pewnością patrząc na ten model przyjdzie nam do głowy kombinacja czwarta i piąta — może i dziesiąta.... Za każdym jednak razem uwaga na linię — w tym wypadku oryginalną i bardzo zdobną — trójkącików przy pasku, które stanowią o szyku, elegancji podanego modelu.



Tutaj znowu polecam uwadze „linię" kieszonek — klapek, leżących na szwie reglanowych rękawów. Można je przestebnować na całej przestrzeni, co jeszcze bardziej zaznaczy ich kapryśne ulokowanie się ani wzdłuż ani wszerz — tylko na skos.

Wszystkie modele mają wykroje bibułkowe, które na żądanie wyśle „poradnia mody" (Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 17) po otrzymaniu 50 gr. za formę oraz 10 gr. na przesyłkę.

Prosimy podać dokładny adres oraz wyszczególnić dokładnie, o który model chodzi, oznaczając je kolejnymi numerami — licząc od góry do dołu.

Odpowiedzi Redakcji

Towarzysz. Nie możemy umieścić Waszego ogłoszenia, bo takiej rubryki w naszym „Głosie Kobiet" nie ma. My życzymy Wam, żebyście znaleźli dziewczynę, uświadomioną towarzyszkę, i mogli się ożenić. Pewnie, że „z głupią gęsią", jak piszecie, żyć nie można.

Rozalia M. 1) Nie ma powodu do rozpaczy, macie 30 lat i możecie mieć dziecko. Zabieg operacyjny nie wielki i musicie się zgodzić, skoro oboje tęsknicie za dzieckiem. 2) Lecznica na Karowej albo na Złotej, lub szpital Czerwonego Krzyża. 3) Podamy Wam nazwisko lekarki - operatorki. Telefon redakcji 230-52.

Felicja S. 1) Takiego pracodawcę możecie zaskarżyć do sądu. Damy Wam adwokata i z całą pewnością będzie skazany. Nie wolno w nocy „wdzierać sę" do pokoju służbowego i napastować pomocnicę domową. 2) Muszą Wam zapłacić za 14 dni nie tylko pensję, ale za za utrzymanie i mieszkanie. To Wam przyzna Sąd Pracy. Zgłoście się: Warecka 7 od 12—13 godziny.

Słuchaczka. Projektujemy razem z Zarządem Głów. TUR jeszcze kilka kursów, jak w Łodzi, na Górnym Śląsku, we Lwowie i w Warszawie. Terminy będą w swoim czasie ogłoszone. Kurs 10-dniowy, razem z mieszkaniem, kosztuje 10 zł.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności. Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.